ROK XXXI. KRAKÓW. Nr. 8.

DZWONEK
TRZECIEGO ZAKONU
Ś. O. N. FRANCISZKA
SERAFICKIEGO



CZERWIEC 1917.

ADRES:

Redakcya „Dzwonka Trzeciego Zakonu", Kraków — klasztor OO. Bernardynów, na Stradomiu.

Całoroczna prenumerata „Dzwonka Trzeciego Zakonu" wynosi bez przesyłki 1 K. 50 h z przesyłką pocztową 1 k. 80 h., w Niemczech 1 marka 80 fen., w Królestwie Polskiem 1.80 h., w Ameryce pół dolara.

Pojedynczy numer kosztuje 15 hal.

Oświadczenie Redakcyi. W myśl dekretów Urbana VIII-go z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych oświadczamy, że naszym sprawozdaniom w „Dzwonku Trzeciego Zakonu" czysto historyczną tylko przyznajemy wartość, nie wyprzedzając, ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie okazać chcemy uległość i posłuszeństwo.

Pozwalamy drukować:
O. Sergiusz Michna
prowincyał.

NIHIL OBSTAT.
X. Dr. I. K. Tobiasiewicz
cenzor.

L. 3708.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z Książęco-biskupiego Konsystorza.
Kraków, dnia 10 maja 1917.

† Anatol
biskup sufr. wik. gen.

MODLITWA.

Boże, jedyna mocy ufających w Tobie, wysłuchaj łaskawie błagania nasze, a że bez Ciebie nic nie zdoła ułomność nasza, udziel więc nam pomocy Twej łaski, abyśmy wypełniając przykazania Twoje, wolą i uczynkiem Tobie się podobali. Przez Pana naszego... Amen.

Św. Franciszek, pewny przewodnik Tercyarzy do nieba.

(Ciąg dalszy.)

1. Bóg sam wybrał i ustanowił Św. Franciszka przewodnikiem. — Dowodem tego jest następujące wydarzenie. Pewnego dnia spotkał On żołnierza, którego ubogie ubranie wzbudziło w Nim szczere współczucie. Natychmiast zdjął z siebie swe kosztowne suknie i dał je biedakowi. — Za ten szlachetny czyn wynagrodził Go Bóg już następnej nocy. — Św. Franciszek ujrzał mianowicie we śnie wielki pałac, napełniony bronią, z której każda zaopatrzona była znakiem krzyża świętego. — Na zapytanie Jego, czyją własnością jest ta broń wszystka, otrzymał odpowiedź, że broń ta przeznaczoną jest dla Niego i Jego wojowników. Bóg chciał Mu w ten sposób dać do poznania, że przeznacza Go do Swojej służby wojennej pod sztandarem krzyża, jako przewodnika nowego orszaku bojowników Chrystusa.

2. Franciszek, świadomy swego wyższego przeznaczenia, wykształcił się na doskonałego duchowego przewodnika. Jezus Chrystus, najwyższy wódz duchowny i Boski przewódca, był dla Niego wzorem. — Temu wzorowi starał się usilnie stać się możliwie najpodobniejszym. — My też powoli coraz

jaśniej poznawać będziemy, w jakiej mierze i stopniu starania Jego powyższe się powiodły, i w jaki sposób nabył On uzdolnienia do przewodnictwa, do którego Bóg Go wybrał.

3. Kościół uroczyście zatwierdził Św. Franciszka, jako przewodnika. Franciszek udał się z kilku braćmi do Rzymu, celem uzyskania zatwierdzenia Zakonu i jego reguły przez Stolicę apostolską. Innocenty III., ów wielki papież, przyjął ich miłościwie, zwlekał jednak z przychylnem załatwieniem ich prośby. — Dopiero gdy Bóg ponownie dał mu do poznania, że zatwierdzenie zakonu i tegoż reguły jest Mu przyjemne, zatwierdził papież nietylko zakon i jego regułę, lecz zarazem zapewnił Świętego, że w przyszłości da Mu więcej jeszcze, niż to, czego On obecnie żąda. — By jednak zakonowi niczego nie brakowało, zatwierdzono go ustnie, a w czasie czwartego Soboru lateraneńskiego całkiem uroczyście. — Św. Franciszek był przeto pierwszym założycielem Zakonu, który swą prośbą uzyskał papieskie zatwierdzenie swego Zakonu.

4. Franciszek okazał się także doskonałym przewodnikiem! „Istotnie, ten ci jest mąż, który Kościół Boży wspierać będzie", zawołał papież Innocenty na widok Św. Franciszka. I miał on słusznie. — Zakon Jego dał Kościołowi 4 papieży, wielu kar-

dynałów, biskupów, świętych, uczonych, misyonarzy. — W szczególności przez Trzeci Zakon zdziałał Św. Franciszek wiele rzeczy wielkich i wiele dobrego. Przezeń zamienił całe domy książęce na klasztory, utrzymał wiele wsi i miast w wierze chrześcijańskiej, uświęcił małżeństwo, dokonał chrześcijańskiego wychowania młodzieży, uczynił bogaczów łagodnymi, pracowników poprzestającymi na małem, biednych cierpliwymi, zaludnił niebiosa więcej, niż pierwszy i drugi zakon. — Trzeci zakon bowiem liczy więcej, niż 40-tu świętych, około 60—70 błogosławionych, a więcej jeszcze zmarło w opinii świątobliwości. Mili Tercyarze! Tak tedy św. Franciszek jest istotnie najpewniejszym przewodnikiem do nieba. Słusznie może on do Was odezwać się słowy św. Pawła: „Proszę Was, bądźcie naśladowcami moimi jakom i ja Chrystusów“. On też był najwierniejszym naśladowcą Chrystusa. Gdy postępujemy za przewodnikiem naszym św. Franciszkiem, postępujemy za Jezusem Chrystusem, który powiedział: „Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach, ale będzie miał światło żywota — niebo“ (Jan, 8. 12).

Szczęśliwymi tedy jesteście, mili tercyarze, że obraliście sobie św. Franciszka za przewodnika, idźcie za nim z ufnością, a on zaprowadzi was pewnie do nieba. (C.d.n.)

W jaki sposób Trzeci Zakon do czynu pobudzić.

(Ciąg dalszy).

Z kartek meldunkowych spisuje się katalog kartkowy. Pracę tę powinien O. Dyrektor sam wykonać, aby poznał tercyarzy i do nazwisk ich się przyzwyczaił. Liczba członków z pewnością okaże się mniejszą niż była w poprzednim katalogu, bo może w niejednych miejscowościach, które przedtem do bractwa przy klasztorze należały, osobno bractwo Trzeciego Zakonu założyli. Praca ta potrwa mniejwięcej 8 tygodni. Kartki katalogowe mają jeszcze dwie rubryki, których nie ma na kartkach meldunkowych i to: kwalifikacye i uwagi (vita).

a) Kwalifikacya. W tej rubryce, O. Dyrektor oparty na podstawie kartek meldunkowych, zapisuję notę uczęszczania na zebrania. Kto rzadko na zebrania przychodzi nie otrzymuje dobrej noty i nie może być przełożonym lub asystentem. Stopniowanie jest następujące: „zawsze, najczęściej, rzadko, nigdy“.

Prócz uczestnictwa nie można nic więcej zanotować. U nowicyuszów, którzy mają osobne nauki, można też zapisać notę postępu. Członkowie, którzy nie mają żadnej uwagi, nie należą niestety do pilnych ucze-

stników zebrań. Brak pochwały to nagana.
Po kwalifikacyach następują uwagi (vita). Katalog jest wtedy najlepszym, gdy o każdej osobie podaje dokładne informacye. Wymaga to nie mało pracy, ale za to wspiera on pamięć o. dyrektora, a następcy jego daje pożądane wiadomości.

Do rubryki zapisywać należy wszystkie dobre skłonności tercyarzy, doskonałe uczynki i powodzenie. Można też zanotować ich złe strony, np. N. N. zawsze była uczciwą i uchodzi w parafii za osobę cichą, mało stykającą się ze światem i pracowitą. Wyszła powtórnie za mąż. Jej mąż jest tercyarzem. Pacierz zakonny wspólnie odmawiają.

A. R. szwaczka, panna, mając lat 15, wstąpiła do III. Zakonu. Z uznaniem podnieść należy, że wszelkie dobre przedsięwzięcia, o ile mogła, zawsze wspomagała. Prawie codziennie przystępuje do Komunii św. Jest wielce poważaną nietylko dla swej prawdziwej pobożności, lecz też dla zręczności. Z pracy swej utrzymuje matkę staruszkę, której stara się ostatnie dni uprzyjemnić.

S. J. wiekowy cieśla. Życie nie było dla niego radością. Po niezbyt przykładnej młodości. nawrócił się na misyi roku 1887. Tegoż roku wstąpił do Trzeciego Zakonu. Zostawszy tercyarzem, rzadko zachodzi do karczmy. Ma on pięć córek, najstarsza z nich jest Sza-

rytką. Od kilku lat codziennie słucha mszy św.

Uwaga: Trzeba też napisać, do jakich bractw tercyarze należą, gdyż mogliby lepszych członków innych towarzystw zachęcić do wstąpienia do Trzeciego Zak. Lecz jakim sposobem o. dyrektor może otrzymać prawdziwe wiadomości, kiedy w naszych czasach pełno legend? Przedewszystkiem powinien z ową osobą po przyjacielsku porozmawiać, tak, że się jej serce samo otworzy i z niejednego się zwierzy. Następnie można się dyskretnie dowiadywać, czy owe opowiadania zgadzają się z prawdą. Praca ta może potrwa kilka lat, jest to praca poważna, duszpasterska. (C. d. n.)

Słówko pociechy dla chorych.

Piękny, słoneczny miesiąc czerwiec oddawna poświęcono czci Najsł. Serca P. Jezusa. Cała natura woła na nas, byśmy nieustannie składali hołd i uwielbienie Boskiemu Sercu Zbawiciela naszego. Bóg pozwala dla naszej przyjemności rozkwitać w czerwcu królowej kwiatów tj. róży. W zamian wymaga, abyśmy u stóp Jego Najświętszych róże te składali, ale róże, któreby nie więdły, róże czerwone miłości Boga i bliźniego, róże białe życia

czystego i niewinnego, i róże żółte cierpliwości. A my dzieci św. Franciszka, czy nie potulimy się dostóp Chrystusowych? czy nie okażemy mu naszej miłości i wdzięczności? Słyszę głos chorego: „Jakim sposobem okazać mogą miłość swoją ku Najsł. Sercu P. Jezusa, skoro nic ucyznić nie mogą, ani się pomodlić nawet, wszystko mnie boli, tak bardzo boli, że i o P. Jezusie myśleć nie umiem". Biedny człowiecze! Czy ty sądzisz, że Jezus, ta dobroć sama, że Serce Najświętsze, to morze dobroci i miłosierdzia, że Bóg najdobrotliwszy, który z miłości ku nam stał się człowiekiem, tak dużo od ciebie wymaga? Posłuchaj, powiem ci, co masz czynić, aby ucieszyć Serce Jezusowe. — Wśród tych cierpień swoich strasznych pomyśl sobie: „Jezus mój mię kocha, Jezus mój zna moje cierpienia", Jezus mój wie, ile muszę walczyć, a jednak nie zsyła mi żadnej ulgi właśnie dlatego, że mię kocha. Za miłość miłością tylko płacić można, a więc z miłości ku Tobie Jezu mój najsłodszy, Zbawicielu jedyny, Boże ukochany, cierpieć chcę i pragnę, i będę wszystko z cierpliwością znosić". Gdy tak myśleć będziesz, Jezus słódko uśmiechnie się do ciebie, i z zadowoleniem spojrzy, i w Sercu Swem Boskiem mieszkanie ci przygotuje na wieczność całą. Czy możesz jeszcze czegoś więcej nad to pożądać? Czy posiadając miłość Jezusową, może ci jeszcze czego nie dosta-

wać, czy może ci jeszcze cokolwiek zaszkodzić? Z miłości, z cierpień i z boleści uwijemy najpiękniejszy wieniec ku czci Najsłodszego Serca Jezusa, a woń tych kwiatów ucieszy Zbawcę naszego, który z miłością na nas spoglądać i błogosławić nam będzie.

KTO WINIEN ?

(Ciąg dalszy).

Czy więc tam, gdzie jest taki Dyrektor, można wyrażać się ujemnie o tercyarstwie, albo narzucać, że ono nie spełnia zadania swego? Nigdy. Ale, jeżeli zupełnie nie zajmuje się, albo bardzo mało tercyarzami, lub zdaleka trzyma się od nich, nic też dziwnego, że tercyarze nie są tem, czem być powinni. Że tercyarstwo nasze nie wszędzie spełnia swe zadanie, przyczyny tego, wobec słów wyżej przytoczonych, szukać nam należy, nie pomiędzy tercyarzami samymi, ale gdzieindziej. Każdy zgłaszający się do Trzeciego Zakonu przenosi ze sobą dobrą wolę i chęć służenia Bogu. Materyał to surowy, musi się go dopiero należycie obrobić i wykuć z niego odpowiednie cnoty, a stanie się użytecznym członkiem zgromadzenia. Tercyarstwo będzie takiem, jakiem go sami zrobimy. I jak z jednej strony, gdzie jest to zrozumienie u odnośnych kierowników tercyarstwa, zakon ten

jest chlubą całej danej miejscowości, pociechą ks. proboszczą, i podporą w jego uciążliwej pracy parafialnej, tak znowu z drugiej, gdzie niema tego zrozumienia i dobrej woli, gdzie tercyarstwo traktuje się, jak zwykłe bractwo, staje się ono kamieniem obrażenia, przedmiotem drwin i pośmiechu we wiosce, i zmartwieniem dla miejscowego ks. proboszcza.

A jak się u nas zazwyczaj dzieje? Przedewszystkiem pamiętać się powinno, że Trzeci Zakon nie jest zwykłem bractwem, ale zakonem w całem tego słowa znaczeniu. Są przełożeni, są różne urzędy, jest nowicyat, i rządzi się na mocy swej reguły i ustaw zakonnych autonomicznie. Podczas gdy do przyjmowania do bractw kościelnych, przyjąć może każdy kapłan prowadzący to bractwo, i nie potrzebuje zezwolenia zarządu bractwa, do przyjęcia do Trzeciego Zakonu zarząd cały wraz z swoim Dyrektorem decyduje o przyjęciu zgłaszającej się osoby do Trzeciego zakonu. Osoby chcące wstąpić do Trzeciego Zakonu muszą wpierw zgłosić się do przełożonego lub przełożonej zakonu, wtedy zapisuje się jej imię nazwisko do księgi przyjęć, i zostaje czas jakiś na próbie. Podczas trwania tej próby obowiązkiem jest zarządu zasięgnąć bliższych informacyi o danej osobie, czy jest godną przyjęcia. Po upływie oznaczonego czasu próby zbiera się cały zarząd pod przewo-

dnictwem o. Dyrektora i poddaje się pod głosowanie przyjęcie owej osoby. Gdy wotacya wypadnie pomyślnie, naznacza się dzień na obłóczyny i wówczas dopiero o. Dyrektor obleka w szkaplerz i pasek oną osobę. Tak czynić nakazują ustawy zakonne. Postępując inaczej, postępuje się wbrew regułe, i działa się ze szkodą dla całej rodziny serafickiej. Wbrew uchwale całego zarządu nie powinno się nikogo przyjmować i oblekać w szkaplerz i pasek, takie bowiem postępowanie zazwyczaj zgubne skutki za sobą pociąga. Bo cały zarząd traci na powadze, członkowie nie wiele sobie robią z uchwał zarządu, lekceważą sobie jego przestrogi, wiedząc o tem, że i bez niego przeprowadzą to, o co im chodzi. A gdzie niema poszanowania władzy, tam nie może być mowy o karności zakonnej. A dzieją się nieraz i takie rzeczy, że wbrew uchwale zarządu lub z zupełnem pominięciem jego, przyjmuje się na swoją rękę osobę, która nie powinna być przyjętą. I w ten sposób sklecone tercyarstwo musi minąć się ze swojem przeznaczeniem. (C.d.n.)

---

† Brat Albert.

(Adam Chmielowski).

(Ciąg dalszy).

Rok 1888 możnaby nazwać epokowym w życiu brata Alberta. W tym roku bowiem skrystalizowały się i w czyn zmieniły te piękne idee, jakie w duszy

nosił. Przedewszystkiem w ręce ówczesnego księcia-biskupa krakowskiego Albina Dunajewskiego złożył śluby dozgonnej czystości. Za jego też wiedzą, przyzwoleniem i błogosławieństwem postanowił założyć zgromadzenie: „Braci Tercyarzy posługujących ubogim“. Sam przybrał szary i ubogi habit przepasany powrozem, i takież samo ubranie przeznaczył dla przyszłych współbraci swoich, którzy mu zechcą być pomocni w zamierzonem dziele posługiwania ubogim.

Jak się to stać mogło — zapyta niejeden — że ten świetny i wytworny artysta stał się nagle ubogim sługą największych nędzarzy? Jakiemi drogami prowadził Pan Bóg tego entuzyastę niezwykłego, który z kulturalnych wyżyn społecznych zstąpił jakby w otchłań ludzkich mętów i ostatecznej mizeryi?

Jak się to stało? — opowiadał mi sam brat Albert.

Pewnego dnia... po raucie „pod Baranami“ u hrabiny Adamowej Potockiej... wyszedł z hr. Wodzickim i jeszcze jednym z panów, którego nazwiska już nie pomnę — i zwrócili się w stronę plant. Po drodze rozmawiali o nowej ogrzewalni, którą miasto Kraków urządziło dla bezdomnych nędzarzy. Jaka była ta ogrzewalnia? jakie jej urządzenie? tego żaden z nich nie wiedział, — więc wpadł im pomysł do głowy... pójść i zobaczyć tę ogrzewalnię miejską.

Było już dobrze po północy — gdy weszli do tego przytuliska nędzarzy. Wpuścił ich stróż miejski, będący dozorcą tej ogrzewalni, lecz wpuścił nie bardzo chętnie. Dopiero otrzymany napiwek rozchmu-

rzył nieco tego jegomościa. Gdy weszli do sali, w której pokotem leżeli obok siebie mężczyźni i kobiety, młodzież i dziewczęta, uderzyła ich przedewszystkiem zaducha tak wstrętna, że aż im oddech zaparło. Migotliwy blask nocnej latarki tak mało dawał światła, że na razie niczego dojrzeć nie mogli. Dopiero gdy oko oswoiło się z tym półmrokiem — zobczyli sceny jakby wyjęte żywcem z dantejskiego piekła. Ohydna orgia pijacka i stokroć ohydniejsza orgia rozpusty po ciemnych kątach sali święciła tu swoje tryumfy. Na widok przybyłych posypały się z różnych kątów szydercze przezwiska, przekleństwa i wyuzdane dowcipy. Wobec tego nie pozostawało im jak tylko uciec z tego miejsca ohydy i występku. Gdy wyszli i z oburzeniem zapytali sługę miejskiego: Jak może pozwalać na coś podobnego? — rzekł im:

— Tożby mię zabili, gdybym im przeszkadzał!

I miał racyę. Dla takich wyrodków... powagą i autorytetem nie mógł być pachołek miejski, któremuby łatwo dali radę. Innego tu trzeba było dozoru, innej moralnej powagi.

I wtedy to — jakby iskra Boża — zrodziła się w duszy Alberta myśl: aby się poświęcić i oddać tym nędzarzom, pracować nad ich podźwignięciem z tej występnej kałuży, uczynić ich napowrót ludźmi noszącymi na duszy obraz i podobieństwo Boże. Bo dotąd... instynkta bydlęce w nich przeważały.

Lecz z tej myśli, a raczej z tego postanowienia, podówczas powziętego — ne zwierzył się nikomu. Dopiero gdy złożył śluby w ręce księcia biskupa, —

wtedy otworzył przed nim swą duszę, i wziął błogosławieństwo arcypasterskie na nową drogę życia. Pomieszkanie przy ulicy Basztowej opuścił i przeniósł się na inne w klasztorze oo. Paulinów na Skałce. Tu zgromadził koło siebie paru ludzi młodych, przeważnie z Królestwa, i tych zaczął sposobić na pomocników do swego dzieła. Znalazł w nich materyał widocznie podatny, gdyż pewnego dnia przyprowadził ich do mnie, trzech czy czterech, i prosił, bym ich przyjął do III. Zakonu. Uczyniłem chętnie zadość jego życzeniu, nie poddawałem ich nawet żadnej próbie ani egzaminowi, gdyż wiedziałem, że adepci, których brat Albert mi przedstawia... są z pewnością już pouczeni i godni przyjęcia do III. Zakonu.

I ci właśnie byli pierwszymi jego współbraćmi zakonnymi. Z nich utworzył zawiązek nowego zgromadzenia: „Braci Tercyarzy posługujących ubogim". Dał im suknię zakonną, jaką sam nosił, i postanowił z nich uczynić pierwsze zdobywcze kadry do swych wzniosłych zamierzeń. Wkrótce otrzymał w zarząd ogrzewalnię miejską, przeznaczoną dla mężczyzn. Był to dom nad Wisłą, przytulony do paulińskich murów. Był z niego bardzo kontent, bo odrazu znalazł się w środowisku największej nędzy, która się chroniła w zaułkach szynków kazimierskich i podgórskich. Zbierał tych nędzarzy, karmił, poczciwem słowem przygarniał, cały się im oddał. Ze swymi współbraćmi jadał też samą grubą strawę, jaką dawał tym nędzarzom. Gdy razu pewnego będąc w ogrzewalni, zwróciłem

mu uwagę, że tak żyjąc wrktóce straci zdrowie i on i bracia jego, odrzekł mi na to:

— Nie może być inaczej, mój ojcze, gdyby ci biedacy widzieli, że my co innego jadamy, wnetby przestali słowom i naukom naszym wierzyć, stracilibyśmy ich zaufanie, wreszcie powiedzieliby, że spekulujemy na ich nędzy, by sobie dogadzać. A tak... własnym przykładem ich uczymy, że nawet wśród biedy można chwalić Boga i żyć poczciwie.

Na taki argument brakło mi odpowiedzi. Zauważyłem jednak i wtedy... i później... że ten twardy tryb życia, jaki prowadził brat Albert i jego bracia — zbyt szybko trawił ich siły. Było ich wtedy niewielu, zaledwie paru; na każdego z nich dozór w ogrzewalni raz dzienny a potem nocny wypadał często; żyć musieli i oddychać w powietrzu niezdrowem, przesyconem wyziewami, a nic nie pomagało, nawet przewietrzanie sali, bo gdy się wieczorem zgromadziło stu i więcej nędzarzy, których odzież śmierdziała brudem, a ich oddech trącił alkoholem, to nawet najlepiej przewietrzona sala wnet się zmieniała w norę, pełną zaduchu. Przytem odżywianie się braci było liche, łoże twarde i niezasługujące nawet na tę nazwę, bo przecie gołe deski i kawał dery splecionej z krajek sukiennych, co była ich całą pościelą... nie warte tej nazwy. A jednak żyli tak biedni: nie dzień, i nie dwa, ale tygodniami, miesiącami, latami całemi! Nic więc dziwnego, że i brat Albert — tak niegdyś wykwintny i wygodny — a teraz tęż samą, co inni pełniący służbę przy tych biedakach, zaczął podupadać na zdrowiu, —

i tak samo podupadali na zdrowiu jego bracia, choć o wiele młodsi i silniejsi. Niektórzy z nich zpadali na tyfus brzuszny, inni innym podlegali chorobom, a jeszcze inni, nie mogąc podołać w takich warunkach temu posługiwaniu ubogich, składali w ręce brata Alberta swój ubogi habit i szli w świat szukać mniej twardego chleba.

Ale brat Albert trwał na posterunku, i nie zmieniał trybu życia ani swego ani swych braci. Na miejsce tych, co odeszli, wzbudzał mu Pan Bóg nowych pomocników, a ja sam aż do r. 1895 cały szereg tych jego braci przyjąłem do III. Zakonu. Wszystkich imiona są wpisane do księgi III. Zakonu przy kościele oo. Bernardynów w Krakowie — ale z tych pierwszych... najdawniej przyjętych, zostało już dziś bardzo niewielu.

Tryb życia w ogrzewalni był ściśle unormowany. Rano po wstaniu była wspólna modlitwa i lekki posiłek. Następnie wychodzili wszyscy na zarobek do miasta, by mieć co zjeść na obiad. Nie wszyscy jednak wychodzli, zostawało zawsze paru, albo słabych, których do szpitala przewozić trzeba było, albo starców niedołężnych, którym o zarobek zwłaszcza w zimie było bardzo trudno. Tych musiał brat Albert żywić, — a że subwencya miastowa na to nie wystarczała, więc swych znajomych nakłaniał do miłosierdzia. Wieczorem napełniała się ogrzewalnia szybko. Nie wszyscy przychodzili trzeźwi, — i trzeba było mieć niemało cierpliwości z tym motłochem upadłym, by ich przekonać, że przez swe pijaństwo sami sobie największą wyrzą-

dzają krzywdę. Zupełnie niepoprawnych wypraszano z ogrzewalni, — i to była najwyższa kara i największy wstyd dla takich, choć co prawda: do tego ostatecznego środka uciekał się brat Albert nader rzadko, — wprzód próbował wszelkich innych sposobów, aby ich do poprawy skłonić. Wieczorem rozdawano tym biedakom posiłek — a po nim rozpoczynala się praca nad umoralnieniem tego tłumu. Codziennie miał do nich naukę albo brat Albert, albo brat Andrzej, czytano im krótkie żywoty świętych, uczono katechizmu. Co roku w czasie wielkanocnym zapraszał brat Albert któregoś ze znajomych kapłanów z rekolekcyami dla swych obdartusów. Rozumie się, że nie wszyscy... ale bodaj połowa, a z latami to nawet znaczna większość przystępowała do Sakramentów świętych. To nieustanne oddziaływanie na nich moralne — zrobiło swoje. Wielu z nich zaprzestało pijaństwa, kradzieży i innych występków, grube ich obyczaje złagodniały, coraz bardziej rozumieli, że przecie są ludźmi. Po roku, czy po dwóch stwierdzono, że dzięki przytulisku brata Alberta liczba spraw karnych, oddawanych przez policyę krakowską sądom — spadła z 5000 na 4000. Był to rezultat zdumiewający.

Wyłoniła się jednak nowa trudność dla brata Alberta. Zauważył, że liczba tych co przez cały dzień pozostawali w przytulisku, rosła szybko. Trzeba ich było żywić, a funduszu nie było żadnego. Zresztą nie chciał ich żywić darmo, by nie nawykli do próżniactwa — i nie sądzili, że im się to n a l e ż y. Postanowił więc zaprowadzić w przytulisku przy-

mus pracowania. Kto chciał mieć przytułek i całe pożywienie, ten musiał pracować. W tym celu urządził warsztat stolarski, sprowadził wiklinę i uczył wyplatania, zwolna przyszło do tego, że w przytulisku zaczęto wyrabiać meble gięte. Każdy z tych biedaków miał swą książeczkę, to co zarobił, zapisywano do niej, od sumy zarobionej potrącano część przypadającą na pożywienie, a pozostała reszta była własnością pracującego. Po niejakimś czasie, gdy ta sumka urosła, mógł taki biedak opuścić przytulisko i z groszem uciułanym rozpocząć na świecie nowe poczciwe życie. Ten przymus pracy był więc zarazem walnym pedagogicznym środkiem, który oduczał próżniactwa, pracę czynił szacowną, dźwigał z materyalnej nędzy, i w dusze tych biedaków wprowadzał zwolna wiarę w siebie i poczucie własnej godności.

Ten nowy dodatni rezultat działalności brata Alberta sprawił to, że mu miasto oddało w zarząd przytulisko dla kobiet. Nowy trud spadł na niego. Brat Albert musiał się zakrzątnąć teraz około stworzenia drugiego zgromadzenia tercyarskiego: „Sióstr III. Zakonu posługujących ubogim". Musiał je wyszkolić, pouczyć, drogi wskazać. A Pan Bóg dziwnie mu pomagał i we wszystkiem błogosławił. Zgromadzenie Sióstr rozwinęło się szybko, i znów pierwsze jego Siostry przyjmowałem do III. Zakonu i wpisałem je w księgi tercyarskie.

Tak było aż do r. 1895, w którym — przeniesiony wolą przełożonych na inne pole pracy — opuści-

łem Kraków zupełnie. To też na tym roku urywają się wspomnienia moje, które mię łączyły z bratem Albertem i jego instytucyami, a itak nie pomieściłem tu wszystkich... bo nie piszę życiorysu, tylko wspomnienie pośmiertne. Przez następnych lat z okładem dwadzieścia spotykałem się już z bratem Albertem i jego instytucyami, a i tak nie pomieści-zetknęliśmy się ze sobą, — ale dzieło przezeń poczęte zawsze mię wielce interesowało. Cieszyłem się z całej duszy jego rozrostem. A rosło to dzieło szybko. W Krakowie otrzymał brat Albert wcale obszerną realność piątrową wraz z budynkami w podwórzu, które mu miasto oddało do użytku. Tu przeniósł przytulisko męskie, urządził warsztaty, tu z czasem otworzył szkółkę dla dzieci pozbieranych po ulicy. Dla Sióstr dało miasto Kraków drugą realność, w tej było przytulisko dla kobiet i dziewcząt bezdomnych — i znowu dom pracy. Przytulisko żeńskie było niemałą pomocą dla męskiego. Tu szyto i naprawiano odzież i bieliznę dla tych biedaków, tu była pralnia i desynfekcya. Podobne domy dla Braci, jak w Krakowie, powstały z czasem we Lwowie, Przemyślu, Werchracie, Sokalu, Tarnowie, Stanisławowie i Zakopanem. W Zakopanem były nowicyaty i domy macierzyste osobno dla Braci, osobno dla Sióstr. Prócz tego Siostry obsługiwały Dom kalek i nieuleczalnych w Krakowie, Bracia zaś mieli Przytułek dla sierot bezdomnych na Zwierzyńcu. Działalność tych obu zgromadzeń stawała się więc coraz bardziej dobroczynną, a społeczeństwo polskie, wdzięczne bratu Albertowi za

ich utworzenie, samorzutnie nazwało braci: Albertynami — a siostry: Albertynkami, choć prawdziwą ich nazwą jest: „Bracia Tercyarze posługujący ubogim“ i „Siostry Tercyarki posługujące ubogim“.

Brat Albert mógł z dumą patrzeć na dzieło swego życia — a jednak jakże dalekim był od wszelkiej dumy. Im bardziej rosło jego dzieło — tem mniejszym stawał się on sam. Coraz bardziej w sobie skupiony, jakby przeczuwał już blizki kres żywota, oddał się więcej życiu wewnętrznemu i modlitwie. Szczególniejsze nabożeństwo miał do Dzieciątka Jezus — i rzecz dziwna: w główną uroczystość tegoż Boskiego Dzieciątka, bo w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, tj. 25 grudnia 1916 r., należycie na śmierć przygotowany, — poszedł po wieczystą zapłatę do Pana.

Pogrzeb brata Alberta odbył się dnia 28 grudnia przed południem. Ciało z przytuliska męskiego prowadził ks. dr. Siemieński do kościoła parafialnego Bożego Ciała na Kazimierzu. Mszę żałobną odprawił ks. biskup Nowak, — kondukt żałobny odśpiewał książę biskup krakowski Sapieha, w asystencyi ks. arcybiskupa Symona, ks. biskupa Nowaka i wielkiej liczby duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Na nabożeństwie w kościele Bożego Ciała byli obecni JE. dr. Leo, prezydent miasta, rektor Kostanecki, prorektor Morawski, wielu artystów malarzy, członków rodzin arystokratycznych i cała rzesza nędzarzy w łachmanach, którzy w nim stracili najlepszego ojca. Ciało na cmentarz rakowicki odprowadził ks. biskup Nowak. W tej ziemi ojczy-

stej, którą tak bardzo ukochał, złożono na wieczny spoczynek śmiertelne reszty tego, który w swem życiu był rycerskim bojownikiem za wolność, pełnym polotu artystą malarzem, szlachetnym filantropem, przyjacielem ubogich, opiekunem i ojcem nędzarzy, odnowicielem dusz spodlonych, — który wreszcie jak nikt inny za dni naszych naśladował swój idealny perwowzór św. Franciszka z Assyżu,— i zarówno dziełami życia jak wewnętrzną wartością zasłużył na to, by go nazwać: pierwszym tercyarzem Polski. Panie Jezu! daj mu wieczne odpocznienie i chwałę! **O. Cz. B.**

KRONIKA.

Gręboszów. Dnia 30 marca b. r. w dzień Matki Boskiej Bolesnej. O. Kazimierz Kic z zakonu OO. Reformatów z Krakowa przybywszy z pomocą w słuchaniu spowiedzi parafialnej, po odpowiedniej nauce o Trzecim Zakonie, założył nową rodzinę seraficzną. Nader miła to była chwila i pełna uroku — gdy u stóp ołtarza klęknął miejscowy ks. proboszcz ks. Józef Halak z garstką parafian swoich, bo liczącą tylko 12 osób, by przyjąć na siebie z rąk zakonnika szkaplerz i pasek św. Franciszka. Ta garstka mała, na czele ze swoim gorliwym ks. Proboszczem, stanowi początek rodziny św. Franciszka w parafii gręboszowskiej. Widok przyjmującego na się pasek i szkaplerz klęczącego ks. proboszcza głębokie wywarł wrażenie na parafian i jest nadzieja,

że wielu z nich wstąpi w szeregi synów św. Franciszka, by pozostać przy swoim ukochanym ks. Proboszczu. Przykład ten nie dał długo czekać na dobre skutki, bo zaraz zaczęli się zgłaszać już poprzednio w innych miejscach przyjęci i dotąd zgłosiło się dawnych 21 osób a 13 nowych, razem 34 osób. Daj Boże, aby ta mała rodzina św. Franciszka była tem dla parafii gręboszowskiej, czem chce mieć kościół św. Trzeci Zakon, tj. solą ziemi i światłem świata. Niedzielę ostatnią miesiąca przeznaczono na zgromadzenia miesięczne i sprawy Trzeciego Zakonu. Oby ten przykład znalazł wielu naśladowców, a ks. Proboszczowi całem sercem życzymy, aby miał pociechę ze swoich braci tercyarzy, którzy z pewnością, pomni na słowa św. Franciszka, czcić i kochać i szanować będą swego ks. Proboszcza i słuchać jego rad i chętnie spełniać Jego polecenia. Niech Bóg błogosławi w pracy!

Humniska. W parafii tutejszej jest mała nasza rodzina zakonna składająca się ze 113 członków. Mamy bardzo dobrego ks. Proboszcza, kanonika Józefa Borczyka. Gorliwy to i niezmordowany w pracy około rozwoju Trzeciego Zaoknu. Pragnie, aby ten Zakon jak najlepiej się rozwijał. Dla pożytku dusz naszych urządził nam dwa dni rekolekcyi przed świętami. Były po 3 nauki dziennie, potem spowiedź i komunia św. wspólna. Miły to był dla nas tercyarzy ten dzień i z wdzięcznością wspominać będziemy dobroć naszego ks. Proboszcza za tę ucztę duchowną. Obyśmy tylko wytrwali w dobrem, a przez to sprawili radość naszemu ks. kanonikowi.

Tarnów. (C. d.) Wszystkie te zgromadzenia odbywały sę w kościele u ołtarza św. O. N. Franciszka, podczas których czcigodni Ojcowie głosili nam nauki, zachęcając zebranych do wyrabiania się i doskonalenia duchowego — pouczając zarazem o sposobach i środkach do tego celu służących. Zgromadzenia i konferencye poza ołtarzem, na których mogliby brać czynny udział członkowie III. Zakonu, nie odbywały się wcale w tym czasie. A nawet wybory nowych członków Rady tercyarskiej, jakie miały być przeprowadzone w kwietniu 1916, odroczone zostały z powodu wojny, wobec czego pozostaje czynną ta sama Rada wraz z przełożonymi.

Wszystkim wyżej wymienionym czcigodnym duchownym OO. Przewodnikom naszym, — jak również i tym wszystkim, którzy raczyli dopomódz nam do rozsprzedaży broszurek „Błagalny Głos do Boga" na dochód domu tercyarskiego w Tarnowie, a w szczególności Najprzew. Ojcu Exprowincyałowi Łukaszowi Dankiewiczowi w Alwerni i Przew. O. Wojciechowi Kozubal, tudzież Przew. ks. prof. Adamowi Kaznowskiemu w Borzęcinie, Przew. ks. Orczykowi w Mszanie dolnej i czcigodnym Braciom zakonu WW. OO. Bernardynów: Salwatorowi w Tarnowie, Dydakowi w Leżajsku i Odorykowi w Rzeszowie wyrażamy serdeczne „Bóg zapłać!".

Wojna, — kara Boża za grzechy, — sprawiła, że pewna część ludzi zwróciła się do Boga. Wielu bowiem, szukając ulgi w tem ciężkiem doświadczeniu, wspomniało na Boga — wzywa Jego Boskiej pomocy w sposób rozmaity, — już to modlitwą, już to

ofiarą Mszy św., a przytem wewnętrzną pokutą i poprawą życia, tudzież częstem przystępowaniem do Sakramentów świętych. A czynią to przez przyczynę Matki Najświętszej, Św. Józefa, Św. Antoniego i innych Patronów świętych.

Nabożeństwo do św. Antoniego, praktykowane od dawna w tutejszym kościele klasztornym, — obecnie w czasie wojennym bardzo się wzmogło i szerzy się coraz więcej. Tysiące próśb, skreślonych na kartkach, wyjęto ze skrzynki w tym czasie wojennym i odczytano przy końcu nabożeństw wtorkowych na cześć św. Cudotwórcy z Padwy, — a liczne podziękowania świadczą, że św. Antoni żyje i dopomaga czcicielom swoim we wszelkich potrzebach i pociesza w strapieniach... Zaniepokojeni o los swych mężów, ojców, braci lub synów na polu walki, spieszą wierni z ufnością przed ołtarz św. Antoniego, aby go błagać o opiekę nad nimi. Nawiedzeni klęską lub doświadczeni kalectwem, chorobą, ubóstwem czy jakiemkolwiek cierpieniem, wyciągają ręce do Boga-Rodzicy i św. Józefa Opiekuna Zbawiciela świata — zdaje się stać u tronu Bożego wielki nasz Orędownik św. Antoni Padewski i zjednywa nam upragnione i potrzebne łaski. To też nic dziwnego, że ołtarz św. Patrona nieszczęśliwych otaczany bywa klęczącymi i modlącymi się z ufnością, nietylko ludźmi cywilnymi, ale i wojskowymi, — a msze św. najliczniej zamawiane bywają na jego cześć. Niech żyje św. Antoni i niech zachowa nas w opiece swojej!

Mimowolnie nasuwa się myśl, gdyby się tak

wszyscy zwrócili do Boga z gorącą modlitwą i poprawą życia, — ufamy, — wnet nastąpiłby upragniony i wyczekiwany pokój. Ale niestety... nie wszyscy tak czynią.

Zbyt szczegółową jest ta korespondencya z Tarnowa, ale radzibyśmy się z drogimi Braćmi i Siostrami III Zakonu i tą podzielić wiadomością, że od kwietnia 1916 roku, podobnie jak na cześć św. Józefa środy, tak na cześć św. O. N. Franciszka poświęcamy pierwszy poniedziałek każdego miesiąca, a to w sposób następujący: zamawiamy mszę św. (wotywę) na cześć św. O. N. Franciszka w intencyi Braci i Sióstr III. Zakonu — na kilka minut przed wyjściem kapłana ze mszą św. odśpiewujemy pieśń: „Witaj Ojcze ukochany“, a po skończeniu mszy św. — podczas, gdy kapłan podaje relikwie św. Patryarchy do ucałowania, śpiewamy znowu pieśń: „Ojcze ubogich“. Po odejściu kapłana do zakrystyi — odmawiamy litanię z antyfoną i modlitwą do św. O. Franciszka.

Po południu dnia tego w oznaczonym czasie schodzimy się do kościoła i odmawiamy wspólnie pacierze tercyarskie, poczem litanię i inne modlitwy do św. O. Francszka.

Czcigodnym ukochanym Braciom i drogim Siostrom w III. Zakonie przesyłając serdeczne braterskie pozdrowienia, prosimy o korespondencye w „Dzwonku“ od siebie, abyśmy się wzajemnie sercem i myślą łączyli.

W imieniu tutejszej Rodziny tercyarskiej **Br. Marya Franciszek,** III. Zak. Ś. O. Fr.

Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.

Prawdziwe nabożeństwo do Najsłodszego Serca Jezusa polega na tem, byśmy je z całego serca miłowali. Nie ulega wątpliwości, że osobie ukochanej chcielibyśmy zawsze sprawiać przyjemność; aby więc ucieszyć Najsłodsze Serce naszego Pana, pielęgnujmy w sercach naszych prawdziwą, szczerą i czynną miłość bliźniego. Podajemy kilka prostych i łatwych sposobów ćwiczenia się w tej cnocie, a praktykując je z czystej miłości Bożej, oddamy chwałę Najsłodszemu Sercu Jezusa.

Pragnę być łagodnym dla mego całego otoczenia. Osobie, do której czuję niechęć, może nawet wstręt, chcę okazać życzliwość i miłość, choćby mnie to dużo, bardzo dużo kosztować miało. Jeżeli ktoś do mnie przybędzie w niedogodnym czasie, pragnę go przyjąć z największą miłością, jakoby samego Chrystusa. — (Dla pani.) Służącej, która mi usługuje, pragnę ułatwić obowiązki, i co mogę, chcę sama sobie zrobić. — (Dla sług.) Nie mogę nigdy dogodzić mojemu państwu, chcę dziś jeszcze staranniej i z większą cierpliwością pracować. Z miłości ku Najsł. Sercu Jezusa pragnę względem osoby, która mi tyle wyrządzała przykrości, która mnie nienawidzi, obmawia, oczernia i o której nieraz źle się wyrażałem i której unikałem, zmienić

swe postępowanie, chcę jej coś dobrego uczynić, nie dbając na to, czy ona to zauważy lub nie. Pragnę ubogiego uprzejmie przyjąć i obdarzyć jałmużną nie jak obcego, ale jak brata. — (Dla dzieci.) Pragnę być pilnym w nauce i pracy, by ucieszyć rodziców i Ciebie, najposłuszniejsze Serce Dzieciny Jezus. — (Dla rodziców, nauczycieli, przełożonych.) Pragnę starannie czuwać, by moi poddani nie obrazili mową lub uczynkiem Najsłodsze Serce Jezusa. Pragnę w tym miesiącu z miłości ku Tobie, Serce Boga mego, oszczędniej żyć, ażeby pozostałymi pieniądzmi wspomódz dobroczynne towarzystwa i przynieść ulgę, pociechę wdowom i sierotom. Pragnę przeszkodzić obmowom, jeżeli będę ich świadkiem, a nie mogąc zapobiedz temu chcę się oddalić. Osoby, dla których byłem przykrym, chcę pokornie przeprosić. Możnaby jeszcze wiele, bardzo wiele podobnych drobnych ćwiczeń napisać, ale najlepiej niech każdy spojrzy w siebie i cicho zapyta siebie, czem mógłbym ucieszyć Najsł. Serce Jezusa? Po otrzymanej odpowiedzi, niech sobie mocno postanowi ćwiczyć się w obranym przedmiocie i niechaj w postanowieniu wytrwa z miłości ku Najsłodszemu Sercu Jezusa.

ROZMAITOŚCI.

Chciwiec ukarany.

Niedawno temu w pewnem mieście właściciel

domu zabrał wszystkie ruchomości jednej ubogiej kobiecie, która w tym domu mieszkała i wystawił je na publiczną licytacyę, chcąc tym sposobem odebrać swoją należytość za mieszkanie, którego taż kobieta od dłuższego czasu już nie płaciła. Pomiędzy rzeczami, wystawionemi na sprzedaż, znajdował się obraz — liche malowidło. Cenę wygłoszono na 1 koronę. Właśnie w chwili sprzedawania tego obrazu przechodził koło miejsca, gdzie się odbywała licytacya, pewien słynny malarz. Widząc stroskaną właścicielkę i dowiedziawszy się o przyczynie licytacyi, postanowił ratować ubogą kobietę. Przystąpił więc do stołu licytacyjnego, wziął obraz w ręce i przyglądając mu się, rzekł: „Ten obraz wart 100 koron, które daję zaraz za niego“. Skoro to usłyszał właściciel domu, pomyślał sobie: Skoro taki znawca, jak ten malarz, daje za to malowidło 100 koron, to musi być dwa razy więcej warte; zawołał więc zaraz: „Ja daję zań 200 koron“. „400 koron“ — rzekł malarz. „600 koron“ — krzyknął gospodarz domu. Licytacya obrazu pomiędzy malarzem a gospodarzem domu szła dalej, aż wreszcie gospodarz ofiarował 2.000 koron. Naraz nastała cisza i notaryusz licytujący zawołał, jak zwykle przy licytacyi: 2.000 koron, po raz pierwszy, drugi i trzeci; dzwonek zadzwonił... i obraz stał się własnością gospodarza domu, który zwrócił się teraz do malarza z zapytaniem, ile też właściwie wart ten obraz, który kupił? „Chcąc szczerą prawdę powiedzieć, wart on nie więcej, nad 4 korony, przeto winszuję

panu, żeś ten obraz tak drogo zapłacił". — „Pan żartujesz?" — „O wcale nie żartuję". — „Ależ zapłaciłem zań 2.000 koron". — „No, to nic nie szkodzi. Pan, który masz do 30.000 koron rocznego dochodu, a biednej kobiecie nie chciałeś poczekać na oddanie 200 koron, dostałeś porządną naukę. Mnie zaś cała ta historya posłuży do wymalowania nowego obrazu, któremu nadam tytuł: „Licytacya mienia biednej kobiety".

Cztery Ojcze nasz.

Niedawno temu w pewnem towarzystwie zaczęto mówić o pewnej nieobecnej kobiecie. Otóż mówiono o niej dość nieprzychylnie, różne czyniąc jej zarzuty. Pewien pan starszy, znajdując się w tem towarzystwie, milczał, nie odzywając się ani razu. Zadziwiło to wszystkich, więc nareszcie wprost go zapytali, dlaczego nic w tej sprawie nie mówi?

Poważnie odrzekł zapytany:

— Pani tej, o której mówicie, nie znam wcale, a o jej obyczajach i postępowaniu nic mi nie wiadomo. Otóż mówić o niej nic nie mogę, a bronić jej także nie mam prawa. Pomyślałem wiąc, że jedno tylko mogę zrobić: w cichości pomodlić się. Zmówiłem 4 razy Ojcze nasz. Pierwsze za tych, którzy tę mowę rozpoczęli. Czy oni mówili to, co widzieli, lub co za prawdę uważali, zawsze nie mieli prawa publicznie wyrażać się o nieobecnej w sposób tak naganny, a więc zgrzeszyli, prosiłem, by błąd poznali i żałowali go. Drugie Ojczenasz za siebie, prosząc, aby mi Bóg darował

przeszłe grzechy językowe i od nowych bronił. Trzecie Ojcze nasz za tę damę zmówiłem, prosząc Boga, aby, jeżeli ona niesłusznie cierpi, wrócił jej dobrą sławę. Nareszcie czwarte Ojcze nasz zmówiłem za słuchających, prosząc Boga, aby się nie zgorszyli z takiego złego mówienia.

Trzeba przyznać, że to mądra i poczciwa odpowiedź. (Z czasopisma „Nowiny“ z 1884).

GŁOS ŚW. ANTONIEGO.

Czernichówek. Najserdeczniejsze dzięki składam Najsłodszemu Sercu P. Jezusa, które za przyczyną św. Antoniego raczyło mnie niegodną pocieszyć, gdyż syn mój nadspodziewanie powrócił do zupełnego zdrowia. Lekarze orzekli, że chyba cud Boży będzie, jeżeli syn mój zostanie przy zdrowiu. Za te i za wszystkie łaski, otrzymane od Boskiego Serca Jezusa za przyczyną św. Antoniego, składam wraz z rodziną najgłębsze dzięki, prosząc pokornie św. Antoniego, by raczył i nadal wspierać mnie niegodną swoją pomocą. Składam 10 K na chleb św. Antoniego. **Tekla Ryszkowa.**

Wola Jasienicka. Córka moja ciężko zachorowała na zapalenie. Lekarz zupełnie zwątpił, aby mogła wrócić do zdrowia. Wtem strapieniu zaczęłam odmawiać nowennę do Matki Najśw. Lecz choroba coraz bardziej się powiększała, aż wreszcie dziecko przez dwa tygodnie leżało zupełnie bezprzytomne tak dalece, że nawet oczu nie otworzyło. Aż oto jednej nocy nastąpiło zupełne pogorszenie, dziecko

zaczęło się niespokojnie rzucać, a uspokoiwszy się zdawało nam się wszystkim, że zaczyna konać. Pobiegłam po gromnicę, a zaświeciwszy włożyłam dziecku do ręki. Wtem przyszła mi myśl, aby jeszcze w ostatniej chwili szukać pomocy u św. Antoniego. Przypomniałam sobie, że mam lilie i bref św. Antoniego. Bref położyłam na piersi dziecku, a lilie namoczyłam w wodzie i dałam dziecku tę wodę wypić i oto w tej chwili dziecko otworzyło oczy i spoglądało na wszystkich obecnych. Teraz wzięłam figurkę św. Antoniego, dałam dziecku do ucałowania, mówiąc, że św. Antoni uzdrowi je. Dziecko ucałowawszy figurkę św. Antoniego uśmiechnęło się. Od tego dnia dziecko coraz więcej przychodzi do zdrowia. Za tę łaskę jakoteż i za inne składam św. Antoniemu publiczne podziękowanie, a matkom radzę, aby w domu nigdy nie brakowało lilii i bref św. Antoniego.

Anna Krzysik.

Lwów. Najgorętszą podziękę składamy św. Antoniemu za cudowne pęknięcie wrzodu u dziewczynki 11-letniej. Wrzód był obłożony liliami, święconemi w dniu 13 czerwca, pękł bez operacyi, którą lekarz radził. Każdy widzi w tem łaskę św. Antoniego, że wrzód pękł wewnątrz, a nie zewnątrz, nie zeszpeciwszy szyi i że materya szczęśliwie wyszła, nie dostawszy się do krwi i nie spowodowawszy jej zakażenia. Niech będą za to dzięki Sercu P. Jezusowemu, Matce Najśw., św. Józefowi i św. Antoniemu, za którego przyczyną to się stało. Prosi też o dalszą opiekę nad dzieckiem

Kazimiera Zimnówna.

Pobożnym modłom Braci i Sióstr polecają się: Józef Lach, siebie i swego brata, na wojnie będącego. Ciężko chora prosi o zdrowie. O nawrócenie J. S. Franciszek Magryś o powrót syna z niewoli. Katarzyna Dziubanik o zdrowie córki. Józefa Wrzękowicz o zdrowie dzieci. Ks. J. w pewnej intencyi. Ks. Józef Halak siebie i swoją całą parafię i nowo założoną rodzinę tercyarską. H. Rabrzańska syna Bolesława, będącego na wojnie. Józef Lach, Michał Noszkowski o zdrowie, ks. Zieliński siostrę, dwie siostrzenice i siostrzeńca.

Za otrzymane łaski dziękują św. Antoniemu: Zofia Gąsior. Tekla Ryszkowa za zdrowie swego syna. Zimnówna za zdrowie córeczki.

Odpusty zupełne Trzeciego Zakonu na Czerwiec.

3. ŚŚ. Trójcy. Abs. gen.
7. Najśw. Serca P. Jezusa. Absol. gener.
8. Bł. Andrzeja z Hispello.
13. Św. Antoniego z Padwy.
19. Bł. Micheliny wd. Trzeciego Zakonu.
20. Oktawa św. Antoniego z Padwy.
24. Św. Jana Chrzciciela.
29. ŚŚ. Ap. Piotra i Pawła. Absol. gener.

NEKROLOGIA:

Pobożnym modłom Braci i Sióstr Trzeciego Zakonu poleca się dusze zmarłych:

Waksmund: Br. Jan Bednarczyk. Dusze zmarłych i poległych na polu żołnierzy.

Ojcze nasz. Zdrowaś Marya. Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie.

Odpowiedz. redaktor i wydawca: O. Józef Leśniak.
Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.

Na chleb św. Antoniego złożyli: Marcin Kubiniec, Magdalena i Marya Kowal 3 K. M. Chrabąszcz o łaskę 1 K., SS. Felicyanki, Dziedzice 20 K. Piotr Szpak 1K. Wiktorya Polak 4 K. W. Oleksza 60 h. Rozalia i Maciej Wojnar 20 K. Katarzyna Dziubanik 7 K. A. Matuszek 7 Mk. Katarzyna Lewowa 17 K o zdrowie. Franciszek Magryś 3 K. Zofia Gąsior 4 K, Katarzyna Gawryś 1 K, Franciszka Sobusiak 1 K, Józefa Wrzękowicz o zdrowie dzieci 5 K. H. Rabczańska 4 K., ks. A. Zieliński 20 K.

SKRZYNKA NA LISTY.

Czarna. D. Machowska. „Dzwonki" wysyła się wcześnie, nie wiem dlaczego późno przychodzą.

Na potrzeby „Dzwonka" złożyli: S. Julia Paciorkowa 2.20 K. S. Julia Maturska 20 K, za co redakcya składa „Bóg zapłać!".

OD REDAKCYI.

Za słowa uznania dla „Dzwonka" oraz za ten posłuch dla naszych nawoływań w sprawie Nowenny, jak świadczą listy nadsyłane, składamy jak najserdeczniejsze słowa podzięki. Bóg zapłać. Tercyarze drodzy, wyszły już druki, potrzebne do organizacyi tercyarstwa. Do nabycia są w redakcyi „Dzwonka". Sposób zaś, jak się urządza katalog, jest podany w artykuliku pod tytułem „Jak pobudzić Trzeci Zakon do czynu". Ważna to rzecz, dlatego też starajcie się przeprowadzić w swoich rodzinach gruntowny spis katalogu, by był przegląd, ile jest członków czynnych i o każdym wiedzieć, co robi, jak się prowadzi, bo tylko w ten sposób podniesie

się tercyarstwo. Wszystkie potrzebne druki, jak: katalog, kartki meldunkowe, katalog kartkowy, wskazówki dla nowicyuszów, zwierzchników można nabyć w redakcyi. Ceny podane są w ogłoszeniu. Przypominamy o uregulowaniu prenumeraty zaległej oraz prosimy o rozszerzenie pisemka „Dzwonek“. **O. Józef Leśniak,** redaktor.

W redakcyi nabyć można brewiarze tercyarskie, odznaki tercyarskie, żywot bł. Szymona z Lipnicy, Podręcznik Trzeciego Zakonu, po cenie 1 kor., nowenna do Ś. Franciszka, 40 hal., Porządek chrześcijański, po 20 hal., paski, szkaplerze, rozmyślanie tercyarskie do losowania, Bref św. Antoniego. Potrzebne druki do organizacyi, Katalog główny na 300 osób, 1 Kor. 30 hal. oprawny, kartki meldunkowe po 4 hal., wskazówki dla nowicyuszów po 12 hal., wskazówki dla zwierzchników 8 hal., Katalog dla zwierzchników Okręgu 45 hal., kartki katalogu kartkowego dla O. Dyrektorów 5 hal. Ceny rozumieją się bez przesyłki pocztowej.

Z numerem następnym „Dzwonka“ przestaję być redaktorem tego pisemka. Władza moja zakonna przeniosła mnie do Alwerni. Redakcyę obejmuje inny Ojciec. Dziękuję więc z całego serca P. T. Czytelnikom za słowa uznania mej tak krótkiej pracy, a żegnając się z Wami, mili Tercyarze, proszę Was serdecznie o modlitwę. Nie zapominajcie w codziennej modlitwie swojej o mnie. Choć o jedno Zdrowaś Maryo, proszę Was serdecznie. Starajcie się i nadal zajmować się tem pisemkiem, bo to dla dobra Waszego.

O. Józef Leśniak, redaktor „Dzwonka“.